sobota, 26.09.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (27.09.2020).

Dzisiejsze słowo Boże stawia nas wobec jakże często powracającego pytania o Bożą sprawiedliwość. Jak to jest, że ktoś całe życie pozostawał poza Kościołem, być może nawet walczył z nim, a przed śmiercią nagle nawrócił się, poprosił o spotkanie z kapłanem i jakiś ksiądz pośpieszył do niego z ostatnią posługą? Przecież wszyscy słyszeliśmy o przypadkach takich nawróceń na łożu śmierci prominentnych działaczy komunistycznego reżimu. Czy jest to sprawiedliwe wobec tych, którzy całe życie pozostawali wierni, czasem ponosząc wielkie wyrzeczenia, być może nawet doświadczając prześladowań? Starali się, chodzili do kościoła, walczyli z samymi sobą o zachowanie Bożych przykazań? W takiej sytuacji może zrodzić się pytanie: czy zatem warto? Czy nie lepiej żyć, jak się da, czerpać ze wszystkich rozkoszy tego świata, lekceważąc Pana Boga i Kościół, a przed śmiercią zawoła się księdza i wszystko się wyrówna?

To trudne pytanie i z całą pewnością nasza zwykła, ludzka logika będzie miała trudności ze znalezieniem odpowiedzi. Ale i ona każe nam spojrzeć na różne aspekty tej kwestii.

Po pierwsze, można zadać oczywiste pytanie: a skąd pewność, że zdążysz pojednać się z Bogiem przed śmiercią? Skąd pewność, że nie dopadnie Cię ona w sposób nagły, w samochodzie, samolocie, na ulicy? Gdy będziesz leżał na chodniku, ratownicy medyczni będą walczyli o Twoje życie i nikomu nawet nie przyjdzie na myśl, by poszukać księdza? Może nawet jakiś kapłan będzie przejeżdżał i zauważy sytuację, ale policjant nie pozwoli mu się zatrzymać, mając na względzie bezpieczeństwo innych na drodze. To są realne sytuacje, sam kiedyś w takiej uczestniczyłem. Mogłem tylko modlić się, prosząc Boga, by litościwie przyjął wracające do domu swoje dziecko, jakkolwiek jego droga wyglądała.

Kilkanaście dni temu zadzwonił do mnie syn moich przyjaciół. Był świadkiem wypadku. Na jego oczach konała kobieta. Łkającym głosem prosił: „Wujku, zrób coś dla niej, nie mogę dodzwonić się do żadnego znajomego kapłana". To było w Gdańsku, ja byłem w Warszawie, była już noc. Odpowiedziałem: „Łukasz, nie mogę udzielić rozgrzeszenia przez telefon. Ja będę się modlił, a ty dzwoń dalej". Padłem na kolana. Po pół godzinie Łukasz zadzwonił ponownie. „Wujku, ta pani zmarła… Ksiądz zdążył dojechać". Bogu dzięki!

Po drugie, nawet jeśli przy Twoim konaniu znajdzie się kapłan, skąd pewność, że Twój żal będzie dostateczny? Rozgrzeszenie nie jest jakimś aktem magicznym. Na żal za grzechy trzeba zapracować i faktycznie, pracujemy nań całym naszym życiem. Jeśli całe życie ktoś spędza wyciszając, a wręcz mordując swoje sumienie, jest bardzo mała szansa, że odezwie się ono przed śmiercią, że spowoduje prawdziwy żal. Że jedynym żalem będzie ten ze strachu przed niewiadomym… A to jest bardzo mało.

To są jednak ludzkie pytania i ludzkie odpowiedzi. I mogą one nie mieć wiele wspólnego z logiką Boga, podobnie jak sposób myślenia ukazany w pierwszym czytaniu z Księgi proroka Ezechiela. Sposób postępowania Pana nie jest słuszny… Podobnie jak to usłyszeliśmy w Ewangelii, gdzie Pan Jezus zdecydowanie odrzuca duchową pewność faryzeuszy, opartą tylko na ludzkich względach i wartościach.

Zmarł pewien kapłan. Gdy oczekiwał w długiej kolejce na spotkanie ze św. Piotrem, zauważył, jak aniołowie prowadzą przed św. Piotra, zupełnie bez kolejki, nowojorskiego taksówkarza. „Chwileczkę! – krzyknął zirytowany ksiądz. – To ja całe życie trudziłem się dla królestwa Bożego i teraz czekam w tej kolejce, a on? Znałem go. Palił, pił, klął jak szewc… I on ma wejść przede mną?". Zakłopotany lekko anioł odpowiada: „Wybacz, wielebny. Ale my tu oceniamy prawdziwą efektywność pracy. Gdy on pracował, wiózł pasażerów, łamiąc przepisy na

utkaeń nowego dnia, wszyscy się modlili. Gdy to zauważył, gorliwie kazania, wszyscy spali.”

To oczywiście żart. Ale ukazujący nam kształt prawdziwej odpowiedzi na pytanie o Bożą sprawiedliwość.

Tylko Bóg może ocenić prawdziwą wartość człowieka i jego życia, bo tylko Bóg widzi je w całej prawdzie, we wszystkich wymiarach, które dla nas są niedostępne. Choćby dlatego, że za bardzo skupieni jesteśmy na sobie, że innych ludzi mierzymy swoją miarką, zwykle więcej uwagi zwracając na ich błędy i pomyłki, niż na dobre czyny i zasługi. Jakże często te pierwsze rozdmuchujemy, te drugie umniejszamy, obawiając się, że odejmą nam one coś z naszej własnej chwały. Tylko Bóg widzi i ocenia wszystko tak, jak należy. Żadne dobro, choćby najmniejsze, nie ujdzie Jego uwadze i nie zostanie zapomniane. Czyż to nie On powiedział: Kto poda kubek wody komuś, dlatego że jest uczniem, nie straci swojej nagrody.

Tylko Bóg widzi serce człowieka. A patrzy w nie zawsze z miłością, bo On sam jest miłością. Dlatego tylko Bóg może ocenić gotowość serca na przyjęcie przebaczenia. Staram się pamiętać o tym zawsze, gdy siadam w konfesjonale. Wiem, że zgodnie z nauką Kościoła, jednym z moich zadań jest ocenienie, czy mogę udzielić rozgrzeszenia, czy penitent jest gotów, by je otrzymać. Ale wiem też, że klęczy przede mną dziecko Boga, za które Chrystus nie zawahał się przelać swojej Przenajświętszej Krwi, że w tym właśnie momencie Ojciec patrzy na to swoje dziecko z bezgraniczną miłością, nawet jeśli ta miłość płacze nad stanem dziecka. Że gdzieś tam, pod gruzami grzechów pali się jednak jakieś światełko, skoro przyszedł, klęknął, wyznał – może sam do końca nie znając swojego stanu? A któż z nas tak naprawdę zna swój stan duchowy? Pan Jezus powiedział kiedyś do św. Faustyny: „Nie ukazuję ci wszystkich twoich grzechów z litości dla ciebie. Gdybyś je poznała, gdybyś zobaczyła, jak głęboko zraniłaś Moją miłość, żal doprowadziłby cię do rozpaczy”. Bóg na każdego z nas patrzy z tą samą miłością. Ale może bardziej ją wzrusza ten, kto zaczyna swoje wyznanie od słów: „Ojcze, tyle mam grzechów, że nie wiem, od czego zacząć…”, niż ten, kto już w pierwszych słowach stwierdza: „Ojcze, chodzę do kościoła, modlę się, słucham Radia Maryja…”.

Zostawmy coś Bożemu miłosierdziu. Na tej ziemi nigdy do końca nie pojmiemy logiki tego miłosierdzia. Oczywiście, nie znaczy to, że nie należy się starać. Jednym z najpoważniejszych grzechów, jak uczy nas Kościół, jest zuchwałe grzeszenie w nadziei na miłosierdzie Boże. Całe życie pracujemy nad tym ostatnim żalem za grzechy, nad tą ostateczną decyzją, którą podejmiemy, zaglądając już w progi wieczności. Tam zsumują się wszystkie nasze decyzje, całe nasze życie. Wszystkie nasze czyny staną przed naszymi oczyma w swoim prawdziwym wymiarze i wartości. Te wielkie w naszych własnych oczach czy oczach innych ludzi mogą okazać się niewiele wartymi w oczach Boga. A tym, co przeprowadzi nas do domu Ojca, okaże się tylko miłość, którą okazaliśmy innym. Może właśnie wtedy, wszystko dobro, które sprawiliśmy, nasz wysiłek wierności sprawią, że zdąży do nas jakiś kapłan?

Bo wszystko, co czynimy na ziemi, rozbrzmiewa echem w wieczności.

o. Jacek Dembek CSsR